

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Politologica 18 (2017)

ISSN 2081-3333

DOI 10.24917/20813333.18.5

Roman Kochnowski

Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

Mit mocarstwowości w myśli politycznej II RP

Pojęcie mocarstwo (mocarstwowość) nie jest terminem ani ostrym, ani jednoznacznym. W najszerszym ujęciu można stwierdzić, że państwo uważające się za mocarstwo jest nie tylko zdolne do stanowienia (i egzekwowania prawa) ale również posiada zdolność do narzucania własnego zdania innym państwom. Oczywiście dekretowanie przez ten lub inny podmiot prawa międzynarodowego takiego predykatu byłoby śmieszne i ocierałoby się o farsę. Zazwyczaj uznanie pozycji mocarstwowej jest wynikiem szerszych działań danego podmiotu, gdzie decydującym czynnikiem nadal pozostaje element militarny, współcześnie musi on zawierać w sobie komponent nuklearny przy jednoczesnej zdolności do przenoszenia ładunków jądrowych w wymiarze strategicznym. W interesującym nas kontekście wystarczała (do poczucia mocarstwowego statusu) zdolność do narzucania swej woli państwom trzecim, co II RP udało się dwukrotnie – wobec Litwy i Czechosłowacji.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości po 123 latach niewoli było wynikiem niezwykle korzystnej konstelacji międzynarodowej. W ciągu mniej więcej roku – poczynając od rewolucji bolszewickiej, a kończąc na rozpadzie Austro-Węgier i upadku monarchii Hohenzollernów w Niemczech, trzy mocarstwa zaborcze pogrążyły się w chaosie (Niemcy i Rosja) bądź przestały istnieć (państwo Habsburgów) (Rauchensteiner 2013: 995). Tylko dzięki temu można było myśleć o pełnej odbudowie niepodległego państwa polskiego. W wypadku zwycięstwa imperium Romanowych ziemie polskie będące we władaniu Berlina czy Wiednia przeszłyby pod rosyjskie panowanie. Można wątpić, by elity rosyjskie upojone zwycięstwem chciały w ogóle w jakiegokolwiek formie dyskutować o „kwestii polskiej”, nawet jeśli manifest wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza u progu światowego konfliktu mógł budzić spore nadzieje i oczekiwania. Zwycięstwo mocarstw centralnych w najlepszym wypadku oznaczałoby realizację koncepcji trialistycznej lub idei formalnie niepodległej Polski złożonej z dawnego Królestwa Polskiego i Galicji – i to jak należy przypuszczać – tylko zachodniej, nie wiadomo czy ze Lwowem. Realizacja bowiem niemieckiej koncepcji Mitteleuropy oznaczała, że wschodnim filarem dominacji Berlina w tej części Europy miało być niezależne państwo ukraińskie, a nie

Polska. Traktat brzeski był tego faktu ponurym potwierdzeniem (Tracz; Błęcha 2012: 227–228). W dniach, gdy państwo polskie się odradzało, nikt z liczących się polityków polskich na czele z Romanem Dmowskim czy Józefem Piłsudskim nie oddawał się mocarstwowym marzeniom. Utrwalenie niepodległego bytu oraz twarda walka o granice wyłaniającej się z niebytu Rzeczypospolitej były zadaniem pierwszoplanowym. Nie ulega wątpliwości, że istotną przesłanką mocarstwowości jest korzystne położenie geograficzne; casus Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych czy Rosji jest tego najlepszym potwierdzeniem. Niestety, ta przesłanka nie miała zastosowania wobec II RP i jej granic. Tylko granica południowa, ewentualnie część granicy wschodniej (błota poleskie) była relatywnie trudna do sforsowania i łatwa do obrony. Pozostałe granice, a długość ich wynosiła 5529 km, stanowiły tzw. granice otwarte. Co więcej, strategiczny obszar Pomorza Gdańskiego wciśnięty między Rzeszę Niemiecką a jej enklawę w Prusach Wschodnich w razie konfliktu z Berlinem mógł być bardzo szybko odcięty od reszty kraju.

Walka o granice Rzeczypospolitej w latach 1918–1922 była źródłem konfliktów ze wszystkimi niemal sąsiadami ówczesnej Polski za wyjątkiem Łotwy oraz Rumunii. Zwycięska wojna z Rosją sowiecką w 1920 roku była powodem do uzasadnionej dumy, gdyż sukces militarny odniesiony wówczas przez marszałka Piłsudskiego pozwolił nie tylko zachować niepodległość, ale ją umocnić i wytworzyć wśród europejskiej opinii publicznej przekonanie, że Polska nie jest państwem sezonowym (Urbankowski 2014: 340). Nie można jednak oprzeć się refleksji, że sukces ów stanowiący niewątpliwie powód do dumy położył się głębokim cieniem nad polityczną refleksją II Rzeczypospolitej. Zrodził nadmierną wiarę we własne siły i – co wydaje się jeszcze bardziej brzemiennie w skutki – lekceważenie rządzonej przez bolszewików Rosji czy później ZSRR. Polscy politycy znali zapewne powiedzenie szefa niemieckiej Reichswehry, Hansa Seeckta, kadłubowej armii republikańskiej Rzeszy, na jaką zezwalał traktat wersalski, prorokującego: „Polska musi zniknąć i Polska zniknie”. Niemiecki generał wyjaśnia w komentarzu, że może do tego dojść w różnych okolicznościach, także w wyniku wspólnych działań Berlina z rządzącymi w Moskwie bolszewikami (Broszat 1963: 152). W niespełna dwa lata po tej jednoznacznej deklaracji szefa Reichswehry w Rapallo zawarto traktat sowiecko-niemiecki, który był zapowiedzią bliskiego współdziałania obu państw w latach dwudziestych minionego stulecia torujący drogę ku fatalnemu dla Polski i Europy Środkowej paktowi Ribbentrop–Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku.

Przeciwwagą dla tego współdziałania było znalezienie przez Polskę silnego sojusznika wśród państw zachodnich. Podpisanie 2 lutego 1921 roku sojuszu obronnego między Warszawą a Paryżem zdawało się wypełniać tego rodzaju postulat (Batowski 2001: 35). Jednak porozumienie to zawierało wiele niebezpiecznych, zwłaszcza dla strony polskiej, pułapek: po pierwsze, po klęsce Francji w 1870 roku Rosja stała się z czasem pierwszoplanowym europejskim sojusznikiem Paryża. Francuskie elity polityczne uważały dyktaturę bolszewicką za krótki przełom we wzajemnych serdecznych relacjach i bez wahania poświęciłyby polskiego (a także rumuńskiego czy czechosłowackiego) alianta na rzecz sojuszu z Rosją, najchętniej białą, ale – gdyby interes Paryża tego wymagał – także z czerwoną; po drugie,

Francja wyszła z I wojny światowej jako pyrrusowy zwycięzca – była rozbrojona nie tyle militarnie, lecz mentalnie. Odpowiedzią Francji na niemiecki rewanżyzm była skrajnie defensywna strategia urzeczywistniona osławioną linią Maginota.

Konkludując – sojusz Paryża z Warszawą mógł się sprawdzić tylko w takim wariancie, gdyby znaleźli się w Berlinie na tyle lekkomyślni politycy i wojskowi gotowi zacząć konflikt z oboma aliantami od frontalnego ataku na Francję.

Drugie z europejskich mocarstw – Wielka Brytania – w ogóle nie było zainteresowane żadnym sojuszem z państwami Europy Środkowej, nie wspominając o jakichkolwiek gwarancjach dla tego regionu. Kolejnym poważnym handicapem II RP były liczne mniejszości narodowe stanowiące ponad 30% liczby ludności ówczesnej Rzeczypospolitej. Co najmniej dwie spośród nich liczne i dobrze zorganizowane – niemiecka i ukraińska – w zdecydowanej większości reprezentowały postawę wroga, irredentystyczną wobec państwa polskiego (Zieliński 1985: 124–126). Do tego dochodził zbudowany wedle najgorszych francuskich wzorców III Republiki Francuskiej system polityczny II RP zawarty konstytucją marcową oraz olbrzymie trudności ekonomiczno-społeczne wynikające z dziedzictwa zaborów oraz skutków I wojny światowej prowadzonej na ziemiach polskich przez państwa zaborcze. Ten niekorzystny pod wieloma względami bilans otwarcia II RP nie pozostał oczywiście bez wpływu na kształt myśli politycznej elit odradzającego się po 123 latach niebytu państwa polskiego.

Utrwalenie niepodległości oraz wzmocnienie społeczno-ekonomiczne państwa polskiego wydawało się wtedy celem absolutnie priorytetowym. Na mrzonki miejsca być nie mogło a otoczenie międzynarodowe przypominało o stale istniejących zagrożeniach i, co więcej, o niezbyt pewnych sojuszach, czego najlepszym dowodem był pakt z Locarno zawarty w 1925 roku, w którym mocarstwa zachodnie nie zmusiły weimarskich Niemiec do respektowania granic wszystkich sąsiadów Rzeszy. Dało to niemieckim politykom pretekst do wysuwania roszczeń terytorialnych wobec Polski, co prawda jeszcze pokojowymi środkami.

Pomimo tych niekorzystnych uwarunkowań zewnętrznych, skłaniających raczej ku refleksjom defensywnym, nie brakowało już wówczas fantastów snujących marzenia o aktywnej polskiej polityce zamorskiej czy nawet kolonialnej. Fascynacja polskim oknem na świat w postaci niewielkiego skrawka wybrzeża pozbawionego w dodatku własnego portu pełnomorskiego skłaniała niektóre kręgi społeczne do wysuwania fantastycznych zgoła programów rozbudowy floty wojennej wedle mocarstwowej miary co współczesny polski badacz niezwykle trafnie określił mianem: „bogactwa programów i ubóstwa środków” (Drzewiecki 2016: 171–180). Na całe szczęście dla II RP pierwszej połowy lat dwudziestych XX stulecia dwaj najgroźniejsi sąsiedzi Polski – Niemcy i Związek Sowiecki – były zbyt osłabione przegrany przez nie pierwszym światowym konfliktem oraz niepokojami wewnętrznymi, by móc realnie polskiej państwowości zagrozić. Skuteczne przeciwdziałania incydentom granicznym na wschodzie po utworzeniu w 1924 roku Korpusu Ochrony Pogranicza mogło polskie elity polityczne w tym przekonaniu utwierdzić. Mogło wydawać się, że przy niewielkim nakładzie sił i środków oraz zdecydowanym działaniom zapewni się trwały spokój na polskich granicach.

Przewrót majowy był w dużej mierze spowodowany nie tylko sytuacją wewnętrzną, ale również pogarszającym się położeniem międzynarodowym Polski w tym czasie, czego najlepszym dowodem był wspomniany wyżej układ z Locarno. Nie będzie dalekim od prawdy stwierdzeniem, że rządy określane mianem „przedmajowych” nie były w stanie wypracować jednej, spójnej koncepcji gdy idzie o politykę zewnętrzną. Nie było tu żadnej spójnej koncepcji. Roman Dmowski, tak zasłużony dla sprawy polskiej gdy decydowały się losy porządku w powojennej Europie, nie potrafił nakreślić wizji miejsca i roli Rzeczypospolitej w nowej kontynentalnej konstelacji. Współarchitekt polskiej niepodległości pogrążał się w coraz bardziej radykalnym, a bezpłodnym antysemityzmie, w którym znajdzie się miejsce na pochwały pod adresem nazistowskiego przywódcy Niemiec za jego radykalne antyżydowskie posunięcia¹. Natomiast jego epigoni, o czym wspomniemy poniżej, zajęli się głoszeniem fantastyki narodowo-mocarstwowej. Nie jest wszakże tajemnicą, że w owym czasie twórcy polskiej myśli politycznej uśpieni zostali zapewne chaosem panującym w powojennych Niemczech oraz wojną domową w Rosji. Pakt locarneński oznaczał brutalny powrót do rzeczywistości.

Od przewrotu majowego aż do ostatnich dni swego życia zasadnicze linie polskiej polityki zagranicznej wyznaczał Marszałek Piłsudski. Świadom był on, że korzystne położenie międzynarodowe Polski wynikające z chwilowej słabości dwu sąsiadów nie jest wieczne. Jakkolwiek jego ostateczne rozczarowanie do polityki mocarstw zachodnich jest późniejszej daty, można założyć, że już wtedy świadom był niedoskonałości sojuszu Paryża z Warszawą. Jedynym cokolwiek znaczącym sojusznikiem Polski w najbliższym otoczeniu była Rumunia. Biorąc pod uwagę owe realia, nowy obóz władzy nazwany od podstawowego celu swego działania (uzdrowienia państwa) sanacją, nie dokonał bezpośrednio po 1926 roku gwałtownej reorientacji w polityce zagranicznej. Inaczej natomiast zaczęto rozkładać akcenty w sposobie jej prowadzenia. Zarówno Marszałek, jak i jego bliscy współpracownicy wyznawali pogląd, że państwo na arenie międzynarodowej winno zachowywać się jak kontrahent, a nie jako petent (Paruch 2005: 570). Trudno byłoby jednak tego rodzaju konstatację uznać za przejaw mocarstwowych ambicji, był to raczej wyraz zmiany w stylu prowadzenia polityki zewnętrznej, mający na celu zerwanie z postawą klientelizmu wobec Paryża i dostosowywania się do zamiarów i przedsięwzięć francuskiego sojusznika. A aliant ów traktował państwa Europy Środkowej instrumentalnie. Nie tylko Polskę, ale i Czechosłowację oraz Rumunię, jak również Królestwo SHS, późniejszą Jugosławię. Paryż wciąż liczył na „biały” przewrót w radzieckiej Rosji i pełną normalizację w tym państwie, co oznaczałoby wznowienie tradycyjnego sojuszu francusko-rosyjskiego. Dla Polski oznaczałoby to wasalizację bądź wobec Berlina, bądź wobec Moskwy.

Marszałek Piłsudski, który w swej dotychczasowej politycznej karierze stroił od wszelkich dogmatów, również i w polityce zagranicznej stawiał na elastyczność i wielowariantowość. Nie tracił jednak z pola widzenia najważniejszych

¹ „Nadto pocziwy Hitler pracuje nad umocnieniem mojego dobrego humoru” (cyt. za: pl.wikiquote.org/wiki/Roman_Dmowski [23.07.2017]). Należy jednak pamiętać, że cytat ten pochodzi z roku 1934, gdy Hitler mógł uchodzić za jednego z wielu europejskich dyktatorów.

zagrożeń dla państwa polskiego, którymi była rewizjonistyczna polityka Niemiec i ekspansjonistyczne dążenia ZSRR kryjące się za dymną zasłoną „proletariackiego internacjonalizmu”. Co do zagrożenia niemieckiego, to w momencie przejścia przez Marszałka władzy w Polsce nie wydawało się ono poważne w militarnym wymiarze. Stutysięczna Reichswehra nie była w opinii elity generalskiej ówczesnego Wojska Polskiego równorzędnym ani nawet godnym uwagi przeciwnikiem. Jakkolwiek odniesienie w pojedynkę zwycięstwa nad Rzeszą wydaje się mało prawdopodobne (tu potrzebna byłaby wspólna akcja z Francją), to z drugiej strony jakakolwiek agresja niemiecka była w owym czasie wykluczona (Citino 2012: 177 i nast.).

Jednak, jak należy sądzić, stosunek do Niemiec i ewentualnego zagrożenia ze strony Rzeszy determinowany był dwoma czynnikami, które traktowano bardzo długo w kategoriach niezmiennego niemal aksjomatu: po pierwsze, w żywej podówczas pamięci były wspomnienia listopadowych dni 1918 roku, gdy z olbrzymią łatwością rozbrajano niemieckie oddziały stacjonujące na ziemiach królestwa polskiego, które uległy dość szybkiej demoralizacji; po drugie, polskie elity polityczne dość dobrze znały realia republikańskiej Rzeszy, której społeczeństwo zdawało się być przesiąknięte (podobnie jak francuskie) duchem pacyfizmu, wojskowi wydawali się być zamkniętą w koszarach kastą o niewielkim wpływie na bieżącą politykę. Berlin był w latach dwudziestych minionego stulecia raczej stolicą europejskiej a nawet światowej moderny niż gniazdem pruskiego militarizmu (Weitz 2011: 39–72). Taki obraz Niemiec utrwalił się także w następnych latach wśród przeważającej części polskiej opinii publicznej. Miał on, jak się wydaje, niemały a fatalny wpływ na proces decyzyjny obozu rządzącego w latach 1938–1939, tym bardziej że podzielały go szerokie kręgi społeczne. Groteskowego cesarza Wilhelma II zastąpił po krótkim okresie przejściowym jeszcze bardziej kabaretowy „wódz”, postać znacznie bardziej komiczna niż groźna (Wrzesiński 1984: 147). Przeważająca część elity politycznej II RP, zarówno sanacyjnej, jak i endeckiej proveniencji przez lata całe nie uważała Rzeszy za zagrożenie w militarnym wymiarze z wszystkimi, niestety, tego faktu konsekwencjami. Do tego doszedł drugi, niemniej istotny element, na który wypada zwrócić szczególną uwagę. Przez całe dziesięciolecie od podpisania niemiecko-sowieckiego układu w Rapallo stosunki między Berlinem a Moskwą miały wręcz kordialny charakter. Niemieccy specjaliści szkolili oficerów RKKA, sowieckie poligony stały otworem dla niemieckich specjalistów mogących na nich testować zabronione traktatem wersalskim lotnictwo oraz broń pancerną. Nietrudno było sobie wyobrazić porozumienie między obu dużymi sąsiadami wymierzone przeciw Rzeczypospolitej. Dojście Hitlera do władzy 30 stycznia 1933 roku ten stan rzeczy diametralnie zmieniło. Wódz partii nazistowskiej i kanclerz Rzeszy w jednej osobie przez lata walki o władzę głosił radykalny antykomunizm. Po objęciu stanowiska szefa rządu radykalnie zerwał ze skrywaną współpracą wojskową sowiecko-niemiecką, zresztą ku irytacji niemieckich generałów (Schmitt 1933–1939: 33). Towarzyszyły temu enuncjacje Hitlera na temat gotowości do pokojowego uregulowania stosunków ze wszystkimi sąsiadami Rzeszy. W krótkiej perspektywie czasowej te deklaracje nie były bez pokrycia. Führer doskonale zdawał sobie sprawę ze słabości militarnej Rzeszy. Sama tylko francuska interwencja mogłaby spowodować na powstającą III Rzeszę katastrofę.

Z polskiego punktu widzenia najważniejsze było zerwanie bliskich więzi między Berlinem a Moskwą. Różnice ideologiczne między obydwooma totalitarnymi reżimami wydawały się być nie do przeczwycięzenia. W tym momencie zawarty przez Polskę układ o nieagresji z ZSRR (1932 r.) wraz z załamaniem się współpracy niemiecko-sowieckiej zdawały się otwierać przed polską polityką zagraniczną nowe perspektywy. Do grona nielicznych polityków europejskich, którzy nie pomylili się co do oceny prawdziwych intencji nowego kanclerza Rzeszy bezpośrednio po przejęciu przezeń rządów w Berlinie, należał Józef Piłsudski. Sprawa ewentualnej wojny prewencyjnej przeciw Niemcom, której pomysłodawcą miał być właśnie Marszałek, budzi wiele kontrowersji. Nie ma wątpliwości, że na ten temat miały miejsce polsko-francuskie rozmowy sondażowe, ale w Paryżu nikt polskiej inicjatywy podjąć nie chciał (Urbankowski 2014: 581). Niemieccy dyplomaci świadomi byli tego rodzaju konsultacji i pod ich wpływem Hitler zdecydował się na podpisanie paktu o nieagresji z Polską w styczniu 1934 roku. Z pozoru wydawać się mogło, że obydwa te układy stanowią duży sukces polskiej dyplomacji. Niestety były to tylko pozory. Ani jeden, ani drugi układ nie rozwiązywał fundamentalnych problemów między zainteresowanymi stronami a jedynie odsuwał w czasie ewentualną konfrontację. Niestety, można przyjąć założenie, że dla szerokich kręgów opinii publicznej, ale też sporej części polityków II RP, oba te układy stanowiły gwarancję co najmniej poprawnych relacji z obu potężnymi sąsiadami Polski, stanowiąc potwierdzenie jej znaczącej pozycji na arenie międzynarodowej.

Tak rodził się mit o silnej Rzeczypospolitej aspirującej do roli co najmniej regionalnego mocarstwa. Do nielicznego grona osób mających trzeźwy osąd co do wartości obu tych układów należał Marszałek Piłsudski komentujący je we właściwy dla siebie dosadny sposób: „Mając te dwa pakt siedzimy na dwu stołkach – to nie może trwać długo. Musimy wiedzieć, z którego spadniemy najpierw i kiedy”². Nie miał on złudzeń co do wartości obu tych układów w dłuższej perspektywie czasowej. Pod koniec życia Piłsudski trawiony był narastającymi obawami o przyszłość Rzeczypospolitej. Miał świadomość zbliżającej się wojennej katastrofy. Przestrzegał swych współpracowników przed dwoma istotnymi zagrożeniami: po pierwsze, przed wojną na dwa fronty przeciw Rzeszy i ZSRR; po drugie, zalecał, by Polska w żadnym wypadku nie wchodziła do europejskiego konfliktu w pierwszej kolejności³. Jak wiadomo, polityczni następcy Marszałka, więcej nawet, realizatorzy jego testamentu, w pierwszej kolejności Józef Beck i marszałek Edward Śmigły-Rydz, złamali całkowicie oba te zalecenia. Jednak kluczowym dla zrozumienia ich błędów o straszliwym ciężarze gatunkowym jest zrozumienie rozwoju sytuacji wewnętrznej II RP po śmierci Piłsudskiego. Odejście Marszałka zbiegło się bowiem w czasie z końcem światowego kryzysu ekonomicznego odczuwalnego w Polsce nieco dłużej niż w innych krajach, zwłaszcza w Europie Zachodniej. II RP wkroczyła od 1939 roku poczynając w okres znacznego przyspieszenia inwestycyjnego.

² jpilsudski.org/artykuly-histeryczne-pilsudski/cytaty-jozefa-pilsudskiego/itemlist/tag/ [26.07 2017].

³ „My na dwa fronty – mówił swym podkomendnym Piłsudski – wojny prowadzić nie możemy, więc ja was wojny na dwa fronty uczyć nie będę. Wojna na dwa fronty, to znaczy ginąć tu na placu Saskim z szablami w dłoni w obronie honoru narodowego”. Cyt. za: ibidem.

Dumą napawać mogły rozbudowa gdyńskiego portu, jednego z największych tej doby na Bałtyku, rozwój Centralnego Okręgu Przemysłowego, dzięki czemu Polska stała się znaczącym eksporterem sprzętu wojskowego, jakkolwiek miało to miejsce kosztem wolniejszej modernizacji Armii Polskiej. Polska korzystnie wypadła pod względem dynamiki rozwoju na tle innych państw Europy Środkowej, takich jak Jugosławia, Rumunia, Węgry czy państwa bałtyckie, ale już nie wobec Czechosłowacji. To jednak wystarczało, by wśród elity politycznej sanacji zapanaowało doskonałe samopoczucie wyrażone w słynnym *bon mocie*, stanowiącym tytuł amerykańskiego filmu, a powtarzanego przez generała Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego: „byczo jest”. Powszechna była wiara, że zdecydowanie w polityce zagranicznej wsparci silną armią będzie najlepszymi gwarancjami bezpieczeństwa Rzeczypospolitej. Do tego dochodził kolejny czynnik. Jedyną liczącą się opozycją wobec sanacji w kraju pozostała endecja. Starzy jej działacze z Dmowskim na czele od dawna przestali nadawać ton jej polityczno-ideowemu obliczu. „Młodzi” endecy z Jędrzejem Giertychem na czele stawiali na „politykę imperialną”, zarówno w wymiarze zewnętrznym, jak i wewnętrznym (antysemityzm). W ideowym wymiarze doszło do swego rodzaju syntezy myśli politycznej „starej” endecji z najdalej idącymi koncepcjami politycznymi piłsudczyków doby narodzin II RP (Matyja 1992: passim). W tej wizji Polska jawiła się jako silne państwo prowadzące zewnętrzną ekspansję, zdolne do narzucenia swej woli innym. Warto w tym miejscu podkreślić, że „młodzi” endecy mieli niemałe wpływy w środowisku akademickim oraz wśród polskiej inteligencji tej doby. Obóz sanacyjny pozbawiony niekwestionowanego autorytetu, jakim był Marszałek Piłsudski, zaczął konkurować na tym polu z narodowymi radykałami obawiając się przejęcia „rządu dusz” przez nich w Polsce. To tłumaczy nie tylko zwiększenie roli akcentów narodowych w propagandzie sanacyjnej, ale również przejęcia wprost niektórych haseł narodowych demokratów z mitem „mocarstwowości” na czele.

Co ciekawe, obóz sanacyjny miał w gronie swych sympatyków intelektualistę, który radził, jak prowadzić skuteczną politykę zagraniczną bez imperialistycznego zadęcia czy mocarstwowych mitów. Chodzi o Adolfa Bocheńskiego nawołującego do prowadzenia skutecznej polityki „samoistności”, wolnej zarówno od mocarstwowych skłonności działania niejako „ponad stan” rzeczywistych możliwości państwa, jak i klientelizmu wobec mocarstw, także przynajmniej werbalnie przychylnych Polsce jak Francja. W opinii Bocheńskiego tego rodzaju politykę prowadzili wobec Paryża władarze Rzeczypospolitej przed zamachem majowym (Ujazdowski 2008: 183). Problem w tym, że Adolf Bocheński był subtelnym intelektualistą, a Józef Beck pułkownikiem artylerii konnej chyba nie do końca rozumiejącym wszystkie niuanse dyplomacji, a zwłaszcza gesty przez nią na co dzień używane. Beck często kierował się własnym wyobrażeniem sytuacji, a nie twardymi realiami. Fascynowały go czerwone dywany rozwijane przed nim podczas uroczystego podejmowania szefa polskiego MSZ w Londynie czy specjalne gesty kompanii honorowej Wehrmachtu, gdy w 1935 roku odwiedzał Berlin. Z tych pozorów wyprowadzał, niestety, fałszywe wnioski, na podstawie których budował polską politykę zagraniczną. Za ową iluzję mocarstwowości przyszło zapłacić straszliwą cenę.

Adolf Hitler i jego dyplomaci kokietowali Polskę, bo widzieli w naszym kraju potencjalnego sojusznika w krucjacie przeciw ZSRR. Mieli świadomość, że będzie ona niemożliwa bez unieszkodliwienia Francji. Wódz III Rzeszy był przekonany, że Polskę uda się przeciągnąć do swego obozu, w którym II RP miałyby to samo miejsce co Rumunia czy Węgry. Beck, niestety, brał owe umizgi za dowód co najmniej liczenia się Berlina z Polską, jeśli nie uznanie „mocarstwowej” pozycji Warszawy. Konsultacje, jakie Hitler prowadził przed anslussem Austrii, tylko o w tym go upewniły (Muller 2013: 139). Nawiasem mówiąc, kryzys wywołany zaborem Austrii przez III Rzeszę był bodaj ostatnim momentem, kiedy szef polskiej dyplomacji za cenę życzliwej neutralności w tej kwestii mógł wymusić na Berlinie uregulowanie niektórych kwestii spornych, np. w sprawie gdańskiej. Nie zrobiono tego, natomiast Hitler zrewanżował się pół roku później, popierając żądania polskie wobec Czechosłowacji w odniesieniu do Śląska Zaolziańskiego.

Podczas zajmowania Zaolzia przez polskie oddziały doszło do znamiennego incydentu, który bardzo rzadko jest odnotowywany w polskiej historiografii. Chodzi o zajęcie niewielkiego pogranicznego miasta Bogumin przez oddziały Wojska Polskiego, do którego pretensje zgłaszała także Rzesza. Ta niewielka miejscowość była ważnym węzłem kolejowym i opanowanie jej przez Niemcy miało dla nich znaczenie strategiczne. Nie ulega wątpliwości, że zamiar ten był konsultowany przez polski Sztab Generalny z kierowanym przez Józefa Becka MSZ (Górski 2014: 51). Ze strony polskiej incydent ten miał charakter sztubackiego wybryku. Niemcy, choć Hitler polecił zaakceptować to jako fakt dokonany, wykorzystali incydent bogumiński do przedstawienia Polsce propozycji generalnego uregulowania stosunków polsko-niemieckich (Globallösung), co uczynił wobec ambasadora Józefa Lipskiego szef niemieckiej dyplomacji Joachim von Ribbentrop 24 października 1938 roku.

Wydaje się, że bez owego bogumińskiego incydentu do tak szybkiego przedstawienia niemieckich postulatów chyba nie doszłoby. A czas miał w tej rozgrywce dość duże znaczenie. Z pozoru niemieckie postulaty nie były jednostronne czy ultimatywne. Jako rekompensatę za trakt komunikacyjny przez korytarz pomorski Polska miała otrzymać taką samą drogę oraz linię kolejową do składnicy wojskowej na Westerplatte i to w sytuacji, gdy po uruchomieniu portu gdyńskiego to miejsce przeładunkowe nie miało już większego znaczenia. Ergo – Polska miałaby prawo do utrzymania placówki wojskowej na terenie Rzeszy w sytuacji, gdyby Gdańsk do Niemiec powrócił. Poza tym obie strony miały wzajemnie respektować swe granice a układ o nieagresji automatycznie przedłużono by do 25 lat⁴. Niesymetryczny był postulat w odniesieniu do Gdańska, ale pamiętać trzeba, że miasto to było w ponad 90% niemieckie, gdy idzie o strukturę jedności, a i tak chcąc zachować dotychczasowy rozwój gospodarczy, musiałyby pozostawać w orbicie polskiej ekonomiki, co zresztą – jak można sądzić – Führerowi by nie przeszkadzało.

Co zatem zadecydowało o odrzuceniu niemieckich postulatów przez ministra Becka? Jak należy przypuszczać, zdawał sobie sprawę z faktu, że przyjęcie niemieckiej oferty oznaczałoby ostateczne zamknięcie możliwości jakiegokolwiek współpracy

⁴ Treść postulatów niemieckich za: <http://www.polskieradio.pl/893ad19f-f5d6-484b-ade7-8426f187eb79.file> [26.07.2017].

Polski z mocarstwami zachodnimi. Rzeczypospolita stałaby się klientem III Rzeszy z bardzo ograniczonym polem manewru w sferze zewnętrznej. Bliska, acz kulejąca od połowy lat trzydziestych minionego stulecia współpraca z Francją uległaby najprawdopodobniej całkowitemu zerwaniu. Nadto nie można było wykluczać eskalacji żądań Berlina także w wypadku przyjęcia tejże „wspaniałomyślnej”, jak podkreślał minister von Ribbentrop, oferty. Ponadto sprawa ta miała jeszcze bardzo istotny aspekt wewnętrzny: polityka ustępstw wobec Berlina w kwestii gdańskiej stanowiłaby przysłowiowy młyn na wodę endeckiej agitacji. Wszak wszyscy pamiętali, że Marszałek zwykł był nazywać ten problem „probierzem” relacji polsko-niemieckich. Do tego dodajmy dość nachalną mocarstwową propagandę sanacyjną pełną frazesów, zwłaszcza po ultimatum wobec Kowna i zajęciu Zaolzia. Minister Beck, odrzucając propozycję Berlina, chyba nie do końca zdawał sobie sprawę z konsekwencji swej decyzji. Trudno go posądzać o naiwność i wiarę w to, że wódz III Rzeszy wystraszy się samej tylko odmowy ze strony Warszawy. Był przekonany, że jesienią 1938 roku Wielka Brytania i Francja poszły na ugodę z Berlinem tylko dlatego, że: „Czesi nie chcieli się bić”, zatem jeżeli Polska zajmie zdecydowaną postawę i będzie miała poparcie Zachodu, do wojny nie dojdzie (Górski 2014: 109–110). I to przekonanie, że sojusz zawarty z Paryżem i Londynem powstrzyma Hitlera przed rozpętanem kolejnej pożogi wojennej, okazało się błędem o ogromnym ciężarze gatunkowym.

Minister Beck stał się ofiarą głoszonych przez siebie mitów oraz propagandy własnego obozu. Nie pozwalały one dostrzec, że armia francuska stawia na strategię głęboko defensywną, a jedyna droga na Bałtyk dla dużych okrętów Royal Navy prowadziła przez... Kanał Kiloński. Honory, z jakimi Becka podejmowano w Londynie, wprawiły szefa polskiej dyplomacji w stan euforii, który, jak się wydaje, całkowicie zasłonił mu realia. Przyjął bowiem od Londynu gwarancje polityczne nie troszcząc się zbytnio o realne gwarancje militarne.

Wódz III Rzeszy zareagował na to porozumienie wybuchem szalonej furii, której jego współpracownicy przyzwyczajeni do gniewnych reakcji Führera jeszcze nie widzieli (Muller 2006: 308). Odgrzając się, zapowiadał „zgotowanie Polakom «potwornego pasztetu»”. Bezwarunkowe przyjęcie brytyjskich gwarancji wbrew intencjom Becka nie tylko nie uspokoiło sytuacji, przeciwnie, zaostrzyło ją. Dla Niemców sojusz polsko-brytyjski oznaczał „okrażenie” (Umkreisung) Rzeszy, zmore, która spędzała im sen z powiek przed poprzednim światowym konfliktem. Hitler bardzo szybko znalazł antidotum, podejmując sowiecką ofertę rozmów, których owocem był pakt Ribbentrop–Mołotow. Nawiasem mówiąc, polscy dyplomaci i wojskowi otrzymywali w mniej lub bardziej zakamuflowany sposób informację na temat tych rokowań ze strony niemieckiej (Lubomirski 1998: 88). Minister Beck lekceważył je, uznając po prostu za niemiecki bluff. Cały czas, aż do 1 września 1939 roku, żył w błogim przeświadczeniu, że do światowego konfliktu nie dojdzie, a ewentualny pucz gdańskich Niemców da się łatwo zdławić: „Armaty z Helu nauczą Niemiaszków w Gdańsku rozumu” – powiedział na przełomie maja i czerwca 1939 roku swemu szefowi gabinetu hr. Michałowi Łubieńskiemu (Łubieński 2009: 46). Minister Beck skłonny był do emocjonalnych wypowiedzi, niestety, nacechowanych mitomanią. Otóż działa helskiej baterii kal. 152 mm im. kmdr. Heliodora Laskowskiego mogły donieść pociski najwyżej do główek falochronu gdańskiego portu. Ponadto jeden

niemiecki stary pancernik, np. osławiony „Schleswig-Holstein”, miał większą siłę ognia niż cała polska flota. Słowa te wypowiedział nie cywilny laik, ale zawodowy wojskowy, w dodatku artylerzysta.

Czy minister Beck wiedział o tym, wygłaszając swoje słynne przemówienie w Sejmie 5 maja 1939 roku? Słowa o honorze brzmią bardzo wzniośle, ale za tę deklarację Becka 6 milionów obywateli polskich zapłaciło życiem. Zaś skutki przegranej przez Polskę II wojny światowej odczuwamy boleśnie po dziś dzień w wymiarze ekonomicznym i społecznym. Oczywiście pojawiają się stale pytania o ewentualne alternatywy w 1939 roku. Krytykom polityki Józefa Becka zamyka się drogę do polemiki argumentem, że jedyną realną opcją było wejście na pozycje wasala III Rzeszy. Nie do końca wydaje się to prawdziwe. Między tragiczną w skutkach decyzją ministra Becka, żyjącego w świecie mitów i życzeniowego myślenia, a kapitulacją przez żądania wodza III Rzeszy była jeszcze cała gama środków pośrednich. Jak chociażby gra na zwłokę, gdyby udało się rzecz przeciągnąć, jest wysoce prawdopodobne, że jesienią 1939 r. Hitler na atak ze względu na warunki pogodowe nie zdecydowałby się. Politycy sanacyjni ufni we własne siły ulegli mitom swej propagandy. Z tragicznymi dla państwa i narodu skutkami.

Współczesny polski pisarz Szczepan Twardoch daje bardzo mocną ocenę polityki Józefa Becka i Rydza Śmigłego: „Józef Beck i marszałek Rydz przegrali Polskę w imię fantazmatów będących w rzeczywistości nieuprawnioną ekstrapolacją cnót osobistych na wartości polityczne. Potraktowali kraj jak własny folwark, który można przegrać w pokera dla elegancji odważnego blefu”⁵. Te słowa powinny stanowić memento dla współczesnych i przyszłych sterników polskiej polityki.

Bibliografia

- Beck Józef. 1987. *Ostatni raport*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Garlicki Andrzej. 2002. *Józef Piłsudski 1867–1935*. Warszawa: Rytm.
- Kornat Marek. 2012. *Polityka zagraniczna Polski 1938–1939*. Gdańsk: Wydawnictwo Oskar – Muzeum II Wojny Światowej.
- Müller Rolf-Dieter. 2013. *Wspólny wróg. Hitlerowskie Niemcy i Polska przeciw Związkowi Radzieckiemu*. Warszawa: Prószyński Media.
- Schmidt Rainer Friedrich. 2002. *Die Aussenpolitik des dritten Reiches 1933–1939*. Stuttgart: Klett-Cotta.
- Urbankowski Bohdan. 2014. *Piłsudski. Marzyciel i strateg*. Poznań: Zysk i S-ka.
- Wapiński Roman. 1988. *Roman Dmowski*. Warszawa: Wydawnictwo Lubelskie
- Wieczorkiewicz Paweł. 2012. *Historia polityczna Polski 1935–1945*. Warszawa: Książka i Wiedza.

Great Power myth in political thought of the 2nd Republic of Poland

Abstract

The term of superpower is ambiguous in politology. It is frequently defined as striving after domination in either regional or global dimension. However, this term has rather an ironical

⁵ Cyt. za: „Gazeta Wyborcza”, 23–24.03.2013 r.

meaning in connection with the 2nd Republic of Poland. Political leaders of the ruling camp in Warsaw after 1926 had believed in imperial status of Poland (of 1936–1938), but this conviction had disastrous consequences in 1939.

Key words: myth, political thought, the foreign policy, external environment, balance policy